

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/106789,Pacyfikacja-Dylagowej-25-26-kwietnia-1944-r.html>



Pomnik upamiętniający tragiczny los mieszkańców Dylągowej w latach 1939–1947, ofiary II wojny światowej i ukraińskich nacjonalistów (fot. Artur Brożyniak, IPN)

ARTYKUŁ

Pacyfikacja Dylągowej 25-26 kwietnia 1944 r.

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ARTUR BROŻYNIAK 25.04.2024

Dylągowa to wioska położona pośród lasów w zachodniej części Pogórza Przemyskiego, w zakolu rzeki San, na jej prawym brzegu. Wieś dawniej należała do pow. brzozowskiego, obecnie znajduje się w granicach pow. rzeszowskiego. Według niemieckiego spisu, w marcu 1943 r. zamieszkiwały ją 1573 osoby. Prawie stuprocentową większość mieszkańców Dylągowej

stanowili Polacy.

W tym okresie na Pogórzu Przemyskim przeważała ludność ukraińska. W pierwszych miesiącach 1944 r. nacjonałiści ukraińscy w Małopolsce Wschodniej rozpoczęli masowe mordy polskiej ludności, nazywane przez nich „antypolską akcją”.

Sojusz OUN z Niemcami

Zniszczenie silnego polskiego ośrodka w Dylągowej, było niewątpliwie priorytetem na tym obszarze. W pobliżu wioski OUN miał silną bazę w Jaworniku Ruskim, której częścią był miejscowy posterunek ukraińskiej policji pomocniczej. Policjanci dokonywali zbrodni na polskiej ludności i niewątpliwie byli członkami OUN, którzy – pod kamuflażem służby dla okupanta niemieckiego – wykonywali organizacyjne rozkazy. Od połowy kwietnia 1944 r. nastąpiła aktywizacja ich działań. Szczególną aktywność wykazywali w tropieniu żołnierzy podziemia AK i BCh, których następnie przekazywano okupacyjnym władzom niemieckim. W tych okolicznościach 25 kwietnia oddział Armii Krajowej próbował zniszczyć bazę w Jaworniku Ruskim. Atak się nie powiódł. Nie udało się zająć zaskoczenia posterunku policji, który był kluczowym elementem obrony. Wobec przewagi nacjonalistów ukraińskich, żołnierze AK pospiesznie wycofali się z Jawornika Ruskiego.

Po ataku banderowcy zgromadzili bardzo szybko duże siły ukraińskiej policji i uzbrojonych aktywistów OUN. Dysponując grupą ok. 100 ludzi, rozpoczęto pościg za partyzantami. Policja ukraińska uznała, że oddział AK wycofał się do Dylągowej, której mieszkańcami rzekomo byli żołnierze uczestniczący w ataku. W okolicach wioski ponoć odnaleziono zakrwawiony fragment tkaniny, który był jedyną poszlaką. Należy nadmienić, że nikt z mieszkańców wioski nie brał udziału w akcji w Jaworniku.

Meldunek OUN podaje, że w ataku na Jawornik Ruski wzięli udział mieszkańcy: Dylągowej, Borownicy, Bartkówki, Dynowa, Harty i Jasienicy Sufczyńskiej. W wymienionych miejscowościach istniały samoobrony i placówki AK. Atak polskiej partyzantki kierownictwo banderowskiej OUN zamierzało wykorzystać jako pretekst do wymordowania polskiej ludności Dylągowej i sąsiedniej polskiej wioski Sielnica.



**Major Kazimierz Mięśowicz,
żołnierz kontrwywiadu AK i
funkcjonariusz tzw. policji
granatowej (zdjęcie za K.
Mięśowicz, „Obrona Dylągowej.
Wspomnienia z czasów okupacji
niemieckiej i mojej służby w
Policji Państwowej”)**



**Ksiądz Franciszek Paściak,
proboszcz parafii w Dylągowej
(fot. ze zbiorów Marcina Bukaty)**

Wzorem działania była wcześniejsza o dwa miesiące pacyfikacja Huty Pieniackiej (pow. Brody). Ukraińscy nacjonałiści, którzy sami nie byli w stanie wymordować polskich mieszkańców tej miejscowości, nakłanili okupacyjne władze niemieckie do przeprowadzenia pacyfikacji wioski. 28 lutego 1944 r. złożone z Ukraińców oddziały SS i banderowskie bojówki OUN oraz UPA stały z powierzchni ziemi tę miejscowość. Analiza dokumentów wskazuje, że bezpośredni udział Niemców w zbrodni był niewielki. Pretekstem była obecność w okolicy partyzantki sowieckiej. Ukraińscy nacjonałiści wymordowali wówczas ok. tysiąca mieszkańców Huty Pieniackiej, a także Polaków z okolicznych wsi, którzy szukali tam schronienia przed banderowcami.

Zatrzymania

Dylągową miał spotkać ten sam los. 25 kwietnia 1944 r., ok. godziny 14., policjanci ukraińscy wkroczyli do Dylągowej i Sielnicy. Następnie zatrzymali ok. 75 młodych mężczyzn, mieszkańców obydwu wiosek, których odkonwojowano do Jawornika Ruskiego. W źródłach występuje różnica co do ilości zatrzymanych, podawane są liczby 60-150 osób.

W trakcie zatrzymywania w rejonie kościoła w Dylągowej został zastrzelony przez policjantów ukraińskich jej mieszkaniec, wdowiec Stanisław Banaś. Banderowcy upozorowali jego ucieczkę – najpierw kazali mu iść do domu, następnie zastrzelili. W czasie ucieczki został zraniony przez policjantów ukraińskich również Antoni Kulon z Dylągowej, jednak wyżej wymienionemu udało się uciec. Należy domniemywać, że w przypadku złapania zostałby na pewno zakatowany na miejscu przez żadnych zemsty policjantów ukraińskich. Należy jednak dodać, że zwolniono zatrzymanych chłopców poniżej osiemnastego roku życia. Po odejściu ukraińskich policjantów wieś przez kilka godzin nie była pilnowana przez okupanta. W tym czasie pochowano broń palną, należąca do miejscowych struktur AK i BCh, przez wrzucenie jej do studni. Kilku mężczyzn opuściło Dylągową i nocą uciekło za San.



Pomnik upamiętniający tragiczny los mieszkańców Dylągowej w latach 1939-1947, ofiary II wojny światowej i ukraińskich nacjonalistów (fot. Artur

Zatrzymanych przetrzymywano w cerkwi w Jaworniku Ruskim, budynku „Proświty”, który był użytkowany jako ukraińska świetlica wiejska. Następnie część z nich poddano brutalnym przesłuchaniom na miejscowym posterunku. Ukraińscy policjanci szczególnie brutalnie znęcali się nad aresztantami przetrzymywanymi w budynku „Proświty”. Za najmniejszy nawet ruch lub zmianę pozycji strażnicy bili ich kolbami. Uwięzionym polecano również położyć się pod sceną, a ukraińscy policjanci w podkutych, służbowych butach skakali im ze sceny na brzuchy. Znęcanie się nad zatrzymanymi trwało kilkanaście godzin. Część doznała trwałych fizycznych urazów i traury na całe życie.

Gra majora Mięśowicza

Władze niemieckie na żądanie policji ukraińskiej zorganizowały ekspedycję karną przeciw Dylągowej. Zgromadzono znaczne siły żandarmerii oraz policji niemieckiej i ukraińskiej z kilku powiatów. Do wspomnianej grupy dołączono oddział (ok. 30 funkcjonariuszy) Policji Polskiej tzw. granatowej. Dowództwo niemieckie nie ufało Polakom i przydzielono im zadania pomocnicze.

Całością akcji dowodził major niemieckiej żandarmerii Rosenberg. Została ona przeprowadzona w dniach 25-26 kwietnia 1944 r. Pierwotny plan zakładał otoczenie wioski, zatrzymanie mieszkańców, przeprowadzenie rewizji w gospodarstwach i rozstrzelanie bez sądu wszystkich podejrzanych.

Od wieczora 25 kwietnia 1944 r. otoczono miejscowość. Major Rosenberg umieścił swój sztab na plebanii w Dylągowej. Następnie rozpoczęto systematyczne przeszukania zabudowań. Ludność zgromadzono pod strażą w kościele. W pobliżu świątyni wykopano dół na ciała pomordowanych.

Około północy do Dylągowej przybył mjr Kazimierz Mięśowicz, funkcjonariusz policji granatowej i żołnierz kontrwywiadu AK. Mięśowicz, zorientowawszy się w tragizmie sytuacji, rozważał różne alternatywy, w tym własne samobójstwo, celem uniknięcia udziału w mordzie mieszkańców wioski. Pomysł zorganizowania buntu polskich policjantów odrzucił ze względu na szczupłość sił grupy i niepewność postawy funkcjonariuszy.

Z uwagi na powyższe okoliczności, postanowił nakłonić mjr Rosenberga do przeprowadzenia uproszczonego procesu sądowego nad ludnością wioski. Nie mogąc dotrzeć bezpośrednio do dowódcy, który – z uwagi na nocną porę – odpoczywał, spotkał się z gronem oficerów. W trakcie rozmowy Mięśowicz przedstawił zarys historii zbrodni ukraińskich nacjonalistów oraz ich stosunek do polskiej ludności cywilnej. Przy tym postawił hipotezę, że nacjonałiści fałszywie oskarżają mieszkańców Dylągowej, aby móc ich bezkarnie wymordować przy pomocy żandarmerii i policji niemieckiej. Przy tym ostrzegał przed możliwością prowokacji poprzez podrzucenie mieszkańcom broni palnej. Ponadto odwołał się do poczucia dumy narodowej Niemców i ich wysokiego poziomu cywilizacyjnego.

Większość słuchaczy, porównując własne doświadczenia ze służby w Polsce południowo-wschodniej, uznała wywód Mięśowicza za rzeczowy. Szczególnie poparł go Austriak, lekarz, dr Marbürg, który przed wojną studiował medycynę we Lwowie i bardzo dobrze orientował się w kwestii stosunków polsko-ukraińskich. Zdecydowanie przeciw wywodom Mięśowicza wystąpił kpt. Hodun, oficer ukraińskiej policji.

W tych warunkach, rankiem 26 kwietnia, za zezwoleniem dyżurnego oficera, ks. Franciszek Paściak udzielił zgromadzonym w kościele generalnego rozgrzeszenia w obliczu pewnej śmierci i odprawił mszę św. W międzyczasie na plebanię przybył sołtys Ludwik Przybylski, który powiadomił dowództwo niemieckie, że posiada wiarygodne informacje, iż grupa partyzantów-spadochroniarzy przed atakiem na Jawornik przeszła San w Dąbrówce Starzeńskiej. Rosenberg przerwał śniadanie, aby przesłuchać Przybylskiego. Należy domniemywać, że sołtys działał z inspiracji miejscowego dowództwa AK lub BCh.

Po śniadaniu mjr Rosenberg, pod wpływem perswazji podkomendnych i ks. Franciszka Paściaka, nakazał powołanie sądu polowego i przeprowadzenie procesu. Mięśowicz został wyznaczony na tłumacza. Już na samym wstępie poinformował mieszkańców Dylągowej, że mają krótko odpowiadać o wypadkach, których byli bezpośrednimi świadkami, najlepiej tak lub nie. Mieszkańców wioski z kościoła przyprowadzono (po kilka osób jednocześnie) przed sąd, przesłuchiowano i spisywano zeznania. Mięśowicz zręcznie manipulował przy tłumaczeniach i dyktowaniu odpowiedzi do protokołów. Zeznania nie obciążały mieszkańców Dylągowej współpracą z podziemiem. W wyniku przeprowadzonych w domach rewizji broni nie odnaleziono.

Po południu ks. Franciszek Paściaki i kobiety znajdujące się na plebanii przygotowały suty obiad dla dowództwa niemieckiego. W trakcie jego trwania ks. Franciszek Paściak wspomniał Rosenbergowi o mężczyznach, przetrzymywanych w Jaworniku Ruskim, wśród których był przybyły w odwiedziny szwagier kapłana Antoni Bogdan. Rosenberg nakazał przyprowadzenie przed sąd uwięzionych w Jaworniku. Ponadto otrzymał on informację o stacjonowaniu grupy spadochroniarzy po drugiej stronie Sanu, w pobliżu Błażowej.



Kościół pw. św. Zofii w Dylągowej, w którym 26 IV 1944 r. podczas pacyfikacji zgromadzono ludność wioski. W świątyni obliczu pewnej śmierci proboszcz ks. Franciszek Paściak

**udzielił generalnego
rozgrzeszenia mieszkańcom (fot.
Artur Brożniak, IPN)**

W tych warunkach dowództwo ekspedycji postanowiło zakończyć proces. Tymczasem do Dylągowej przywieziono mężczyzn torturowanych wcześniej w Jaworniku przez policję ukraińską. Kpt. Hodun przed sądem przyprowadził Jana Kłyżę, mieszkańca Dylągowej, któremu zarzucał udział w napadzie na posterunek Jaworniku Ruskim. Kłyż został w czasie przesłuchania dotkliwie pobity na posterunku w Jaworniku Ruskim. Wspomnianego mieli rozpoznać policjanci ukraińscy po czapce. Mięsowiczowi udało się ten argument zneutralizować, ponieważ podobnych czapek używało wielu ludzi. Ponadto Hodun stwierdził, że posiada on plamę krwi na odzieży. Dr Marbürg orzekł, że wspomniana plama to nie krew. Wówczas nie bardzo zorientowany w sytuacji Kłyż, oświadczył, że krew pochodzi z zabitego przez niego kilka dni wcześniej królika i został aresztowany do wyjaśnienia sprawy.

Niemiecki sąd doraźny uznał mieszkańców Dylągowej za niewinnych, kazano im powrócić do domów. Protesty ukraińskich policjantów zostały odrzucone. Ekspedycja karna po obiedzie opuściła wioskę i podążyła w rejon Błazowej, by ścigać domniemanych spadochroniarzy. Jan Kłyż przebywał przez kilka tygodni w niemieckich aresztach. Następnie został skazany przez niemiecki sąd na karę śmierci za rzekomy udział w ruchu oporu, przy tym nie sprecyzowano organizacji. Kłyż był zakładnikiem, a jego nazwisko umieszczono na tzw. liście ułaskawień. Został stracony 1 lipca 1944 r. w Warzycach koło Jasła, w odwecie za atak podziemia na okupanta niemieckiego. Kolejną ofiarą śmiertelną pacyfikacji był Mikołaj Kustra, który zmarł 16 czerwca 1945 r. w szpitalu w Przemyślu. Przyczyną śmierci były urazy odniesione w czasie tortur dokonanych przez ukraińską policję w Jaworniku Ruskim, podczas pacyfikacji Dylągowej. Należy podkreślić, że wielu mieszkańców wioski na skutek tortur zostało trwale okaleczonych.

W meldunku OUN zanotowano, że strona ukraińska musiała zwolnić 75 aresztantów na żądanie Niemców. Oficerowie niemieccy zabronili ponadto policjantom ukraińskim strzelać za uciekającymi Polakami. Niestety nie wiemy w jakim momencie akcji został wydany ów rozkaz. Raport wywiadu BCh podaje, że:

„Niemcy zachowywali się biernie, dokazywali Ukraińcy”.

Meldunki OUN i BCh są zgodne co do aktywnej roli strony ukraińskiej w pacyfikacji Dylągowej.

COFNIJ SIĘ